ŁOMOT

nieregularnik
numer 43, maj 2014

ISSN 1509-4707

KOMUNIKACJA WIEJSKA
SWING BOTH WAYS
MIASTO KARYKATUR

spis treści

Hiszpania 4

6 Pod Lupą

Miasto Karykatur 8

10 Dzikie Orchidee

Swing Both Ways 14

16 Komunikacja Wiejska

Pjongjang 17

18 Krzysztof Pyzia

The Walking Dead 20

Okładka:
Szal Barbarzyńca

ŁOMOT numer 43

Zespół Szkół
im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja
78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64
fax 352 36 42
lomotpress@gmail.com
www.lomot.2lo.pl

redaktor naczelny:
Daniel Ptaszek
zespół redakcyjny:
Daniel Ptaszek
Adam Kawałek
Martyna Kowaluk
Karolina Waplak

korekta tekstowa:
Cała redakcja

korekta graficzna:
Adam Kawałek

zdjęcia:
Michał Wziątek,
Olimpia Banach,
Adam Kawałek, www.2lo.pl

opiekunowie:
Alicja Stokłosa, Jacek Kawałek

sponsor
Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Jasna 7
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone.

wstępniak

Witajcie!

„Po długim i dogłębnym procesie tentegowania w głowie...” jakby to ujął nasz odwieczny, redakcyjny wzór naśladowania, udało nam się ukończyć ten wiosenny numer „Łomotu”, który w tym momencie składamy na wasze ręce drodzy czytelnicy.

To wydanie jest jednak zupełnie inne, gdyż pod wpływem inspirującej rozmowy z Panią Basią, połączoną z naszą młodzieńczą werwą i buńczucznością, a także życzliwym przymrużeniem oka ze strony Pani Stokłosy, przeprowadziliśmy małą dla człowieka, lecz wielką dla „Łomotu” rewolucję! Wiemy, że po innowacjach prowadzanych nam przez ministerstwo wielu z was mogło zrazić się do tego typu postępowania, lecz bez obaw, trzymamy poziom! Na okładce wita was wojowniczo nastawiony Pan Paweł Szal, a ponadto pozwoliliśmy znaleźć w tym numerze schronienie innemu łomotowemu autorytetowi, Wallemu! Postarajcie się go znaleźć, a tym czasem życzymy miłej lektury, i do następnego numeru!

Redakcja ŁOMOTU!

HISZP

Podczas świąt Bożego Narodzenia miałam przyjemność odwiedzić jedną z wysp Kanaryjskich, mianowicie Lanzarote. Co tak naprawdę przyciąga cudzoziemców w te strony, oprócz prażącego słońca i niebiańskich plaż? Pokażę wam, zabierając was w krótką podróż przez to niezwykłe miejsce. Wyspa posiada charakterystyczny krajobraz; ziemię pokrywają pozostałości lawy, która wydobyła się z tamtejszych wulkanów lata temu. Lanzarote cechuje także znikoma ilość zieleni, która nie lubi gleby wulkanicznej. Najpopularniejsze drzewa na wyspie to palmy. Porastają najbardziej zaludnione tereny, są częstokroć ozdobą tamtejszych miasteczek. Ciekawostką może być to, że każda z palm ma swoje znaczenie symboliczne, a według tradycji sadzi się je w momencie narodzin nowego członka rodziny. Mieszkańcy dbają o te drzewa przez długie lata. Niespotykany widok to „El Lago Verde", czyli naturalnie zielone jezioro, co roku przyciągające masę turystów, szukających nadzwyczajnych wrażeń estetycznych. Charakterystyczne są również „czarne plaże" oraz cudowne klify, z pewnością stanowiące jedne z najpiękniejszych ozdób wyspy.

Podczas zwiedzania „Timanfaja National Park" przeżyłam miłe zaskoczenie. Na własne oczy mogłam zobaczyć teren powulkaniczny z wieloma nieczynnymi kraterami. To było wręcz niesamowite! Istny krajobraz z Księżyca czy Marsa. Z tego też powodu, nagrywane są tam filmy science-fiction, takie jak np. „Gwiezdne wojny". Krążą teorie , że tak naprawdę nigdy nie byliśmy na Księżycu, a zdjęcia człowieka na ziemskim satelicie pochodzą właśnie z Lanzarote. Miejmy nadzieję, że to tylko błędne przypuszczenia, a ludzie, którzy zapoczątkowali takie myślenie, szukają sensacji, próbując przyciągnąć na wyspę jeszcze więcej turystów. Warty polecenia jest również Ogród Kaktusów, który zdecydowanie podobał mi się najbardziej. Na niewielkim obszarze znajduje się ok. 1400 gatunków tej iglastej rośliny pochodzących nie tylko z malowniczej Lanzarote.

Znaną przez wszystkich na wyspie postacią jest Cesar Manrique, który jest tam uważany wręcz za bohatera. Dążył do zachowania tradycyjnego budownictwa, był przeciwny stawianiu tablic reklamowych, czy budowaniu wieżowców, które miały w jego mniemaniu szpecić niesamowity krajobraz Lanzarote. I udało mu się! Jedyny wieżowiec znajdujący się na wyspie to Grand Hotel, który powstał w trakcie nieobecności Cesara na wyspie. Wszystkie domy obo-

PANIA

Fot. www.geopic.pl

Martyna Kowaluk

wiązkowo są białe i nie mogą posiadać więcej niż dwa piętra. Lanzarote to nie tylko istny raj dla estetów ,ale i dla smakoszy. Serwowane są tam typowe potrawy śródziemnomorskie, czyli owoce morza i ryby. Odpowiednio przyrządzone przez tamtejszych mieszkańców to istny eden dla podniebienia. Popularna na całym świecie są również wytwory lokalnych winnic.

Lanzarote rozsławiły bardzo dobre kosmetyki na bazie aloesu, który stosowany jest przez tamtejszą ludność, w celu zwalczania problemów ze skórą. Jest to także niezwykle skuteczny środek przeciwzmarszczkowy. Wiele gwiazd światowej sławy zaopatruje się właśnie w te kosmetyki. Wyspę można z pewnością zaliczyć do miejsc, w których każdy z nas pragnąłby dożyć końca swych dni, w cieniu palm i delikatną bryzą owiewającą twarz. Dlatego często emeryci z bogatszych krajów kupują tam domy, by później osiedlić się na stałe, z dala od głośnych ulic wielkich aglomeracji.

Cuda te stanowią jedynie zalążek skrywanych przez Lanzarote tajemnic. Nie da się opisać wszystkich atrakcji, jakie posiada ta wyspa – najlepiej samemu się przekonać i zobaczyć to na własne oczy.

Rozmawiali:
Daniel Ptaszek
i Adam Kawałek

Pod Lupą

Imię:
Joanna

Nazwisko:
Jankowska-Iwańska

Zawód:
Poszerzacz umysłów

Powiększenie:
Maksymalne

Łomot: Jak to się stało, że rozpoczęła Pani karierę nauczyciela?

Joanna Jankowska-Iwańska[JI]: Pochodzę z rodziny nauczycielskiej i już jako mała dziewczynka bawiłam się w szkołę. Miałam własne dzienniki, przepytywałam lalki… oczywiście jeszcze nie z Pana Tadeusza, lecz z innych, równie ciekawych lektur. Myślę więc, że na decyzję o podjęciu pracy nauczyciela wpłynęło przede wszystkim to, że cała rodzina pracuje w tym zawodzie.

Ł: Czy praca w szkole zmieniła Pani pogląd na życie, albo na świat?

JI: Oj, myślę że tak. Jeżeli chodzi o fundamentalne wartości, to one pozostały niezmienne, jednak młodzież uczy mnie cały czas, że muszę być bardziej otwarta na świat, coraz bardziej tolerancyjna wobec różnych eksperymentów młodzieżowych, ich poglądów, wyborów których dokonują. To czyni tę pracę bardzo rozwijającą pod względem światopoglądowym.

Ł: Jaka była najzabawniejsza sytuacja, która przydarzyła się w Pani pracy?

JI: Było ich kilka. Myślę że za najśmieszniejszą można uznać jednak odpowiedź jednego ucznia, który miał naprawdę problemy z wydobyciem czegokolwiek z otchłani swojego umysłu. W takiej rozpaczy spytałam go, kto namalował Mona Lizę, a on na to „A to wiem! To namalował Leonardo…di Caprio!".

Ł: Czy jest jakiś uczeń, którego nigdy Pani nie zapomni?

JI: Oczywiście Ciebie Daniel nie zapomnę, bo to ty mnie zmusiłeś do tego wywiadu (śmiech). Oczywiście, jest wielu uczniów, których pamiętam z imienia, twarzy. Jednak szczególnie w pamięć zapadają mi uczniowie, którzy wyróżniają się swoją kreatywnością, poglądami, umiejętnością dyskutowania, albo tym, że robią coś szczególnego dla szkoły lub dla siebie. Pyskatych też oczywiście się zapamiętuje.

Ł: Krąży legenda, że gdzieś w Pani szafie kurzą się nadal Martensy…

JI: To prawda, tylko nie mam do nich sznurówek (śmiech). Jednak Martensy to filozofia życiowa, a nie tylko buty. Trochę w nich niewygodnie, bo mają tę właściwość, że zimą jest w nich strasznie zimno, a latem strasznie gorąco. Chodzą w nich ludzie, a bynajmniej chodzili za moich czasów, którzy słuchali określonego typu muzyki. Więc nie ważne było, że ścierały nogi do krwi.

Ł: Bywała Pani często na koncertach. Jakie to były czasy, szalone?

JI: Ah tak szalone. Byłam przede wszystkim na koncertach polskich zespołów jako wielka fanka Kazika i Kultu, więc zawitałam chyba na wszystkich jego koncertach w Zachodniopomorskim. Byłam nawet na koncercie Sweet Noise, Ilusion, czyli trochę ekstremalnie, ale lubiłam rzeczywiście taką mocną muzykę. A dzisiaj to już trochę się zmieniło. Jednak w samochodzie dalej słucham Metallicy, Republiki, Kultu, The Doors, Nirvany. Ale poezji śpiewanej Czyżykiewicza również... Gdy stoję na światłach.

Ł: Słyszeliśmy, że uprawiała Pani kiedyś sporty.

JI: Może na to nie wyglądam, ale fakt, ukończyłam kurs wspinaczki skałkowej już będąc nauczycielką. Zdałam bardzo trudny egzamin teoretyczny i jeszcze trudniejszy praktyczny. Było to bardzo szalone wyzwanie jak dla mnie, bo można było przypłacić to niemal życiem, a na pewno zdrowiem. Nigdy w życiu nie miałam na swoich rękach i nogach tylu plastrów i bandaży co wtedy, ale udało mi się go skończyć.

MIASTO

Adam Kawałek

Codzienna widokówka z typowej polskiej ulicy. Gąszcz billboardów i wszelkiej maści reklam. Spomiędzy nich wyłaniają się gdzieniegdzie zabudowania, najczęściej również poprzykrywane w pewnym stopniu afiszami. Tygiel, do którego topos szalonego architekta niczym obłąkana postać z kreskówek, zlał wszystkie znane mu style w budownictwie tworząc w efekcie karykaturę budowli, o której scenografom filmów sci-fi się nie śniło. Polską przestrzeń publiczną ogarnęła po wojnie całkowita anarchia dająca przy okazji możliwości wykazania się pseudoarchitektom i pseudomarketigowcom. To w efekcie wykreowało zabójczą wręcz mieszankę, która otacza nas, na co dzień.

W lesie billboardów

Przestrzeń publiczna w której funkcjonujemy powinna odzwierciedlać dorobek kulturowy, być estetyczna i uporządkowana. Poza tym pełni również ważną funkcję informacyjną. Jednak w Polsce żadna z tych powinności nie jest spełniona. Zaś ilość plakatów, ulotek, billboardów, reklam świetlnych, czy wielkoformatowych jest tak wielka, że odbiorca nie jest w stanie wyciągnąć z nich, żadnej informacji, i po prostu je ignoruje. Dlatego też agencje outdoorowe prześcigają się w formach zwrócenia uwagi, często za cenę bezpieczeństwa i komfortu innych. Stąd sytuacje, w których wielki format zbiera mieszkaniom światło, a nadmiernie jasne ekrany oślepiają w nocy kierowców.

O tym nawet Barei się nie śniło…

O ile gąszcz billboardów porastających polskie miasta jest tematem po prostu przykrym, o tyle problem ten przedstawia się znacznie ciekawiej w architekturze czy urbanistyce. Przykłady samowolki i radosnej twórczości kreatorów otocznia widział chyba każdy z nas. Nowoczesna bryła centrum handlowego otoczona kamieniczkami z XIX wieku, albo blok mieszkalny rodem z dziecięcego rysunku to nierzadki widok. Ponadto niewiele miast w Polsce posiada urząd plastyka miejskiego, który zapanowałby nad wyglądem ulic, a jeżeli już to jego udział w kreowaniu krajobrazu jest znikomy.

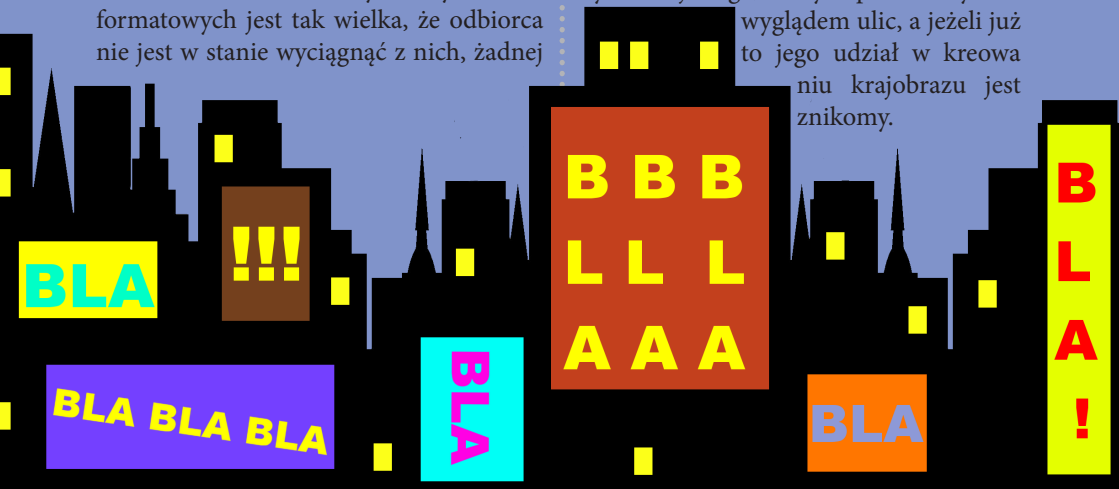

karykATUR

Warto dodać, że po czerwonej odwilży spowodowanej okrągłym stołem, przestał obowiązywać ścisły schemat komunistycznej arkadii. I tak wykreowały się dwa główne nurty: braku wyobraźni lub jej nadmiar. Ten pierwszy tworzy hektary porośnięte takimi samymi, nudnymi budowlami, odrysowanymi jakby od jednej kalki. Drugi zaś stawia kuriozalne budowle wyjęte praktycznie z komedii, której nie powstydziłby się Bareja. Chociażby blok stylizowany na statek, czy dom amerykańskiego kolonialisty w środku polskiej wioski.

Relacja z frontu walki z outdoorem

Przez wiele lat problem ten był całkowicie niedostrzegany. Billboardy uważano za coś nowoczesnego, co miało zbliżyć nas do zachodu, a nietuzinkowe budownictwo za pewną odmianę od nudnych geometrycznych kształtów wyjętych spod radzieckiej linijki. Jednak ostatnimi czasy problem ten zaczął być podejmowany przez coraz szersze środowiska. Nawet sam prezydent RP wyszedł z propozycją ustawy mającej na celu uporządkowanie przestrzeni publicznej. Kilka miast w Polsce stworzyło, lub dąży do stworzenia parków kulturowych, co miałoby ochronić je przed reklamami. Także indywidualne osoby i organizacje walczą o ład otoczenia.Powstały takie stowarzyszenia jak „Miasto Moje A w Nim", które starają się opanować chaos w reklamie. Inni wykorzystują do tego celu mass media i portale społecznościowe. Można by wyróżnić chociażby facebookową stronę „Na chj mi architekt", która zbiera przykłady wybitnie karykaturalnej architektury z całego kraju i publikuje je opisując w humorystyczny sposób. Problem został już zauważony, podjęte zostały pierwsze działania jednak pracy nad uporządkowaniem polskich miast i wsi jest ciągle dużo i wiele wody upłynie zanim przestaną odpychać, a zaczną być pociągające w swoim wyglądzie.

Ars Poetica

Piękny dzień, maturalny dzień
Już komisja zbiera się.
Czeka u wrót szkoły tłum
Do matury wzywa stróż...

Humanistów i lingwistów
Informatyków, Biochemistów
Matfiz też matura czeka.
Najważniejszy test człowieka

Uśmiechnięte twarze lezą
Czarne pióra w niebo lecą
Pan Mirosław uchachany
Cieszy się że wszyscy zdamy

Jednak życie jest okrutne
Dla człowieka wręcz pokutne
Choć się ludzie tak starają
to nie wszyscy ten test zdają

Lecz Sienkiewicz ma sposoby
Na te bzdurne wręcz kłopoty
Bo czym że jest już matura
Gdy po piekle już jest, hura!

Glan Anonim

Dziki

Wzruszający romans, z siłami nadprzyrodzonymi w tle

Autorką tej wspaniałej powieści jest Jude Deveraux, której większość książek ukazała się na liście bestsellerów. Pisarka w swoich dziełach ukazuje problemy, z którymi zmaga się wiele osób na świecie, jak utrata ukochanej osoby lub rodziny, brak wsparcia od bliskich, a także manipulacja innymi.

Czy straciliście kiedyś kogoś, kto był wam droższy nad życie?

Pisarz Ford Newcombe tak. Przez sześć szalenie długich miesię-

e Orchidee

cy, które ciągnęły się niemiłosiernie, musiał patrzeć, jak jego żona niknie w oczach. Aż w końcu zmarła. Nawet jego ogromne pieniądze nie potrafiły uratować ukochanej. Poznali się w college'u. On bez prawdziwej rodziny, ona z idealnego domu. Różnili się od siebie pod każdym względem, lecz postanowili dać sobie szansę. Następnie los im to odebrał. Po śmierci ukochanej Newcombe traci wenę, nie ma pomysłów na następne książki i przestaje wierzyć w siebie. Wędruje po świecie w poszukiwaniu sensacji i swojego miejsca w świecie.

Nagle spotyka JĄ

Kiedy Newcombe całkowicie traci wiarę, podczas jednego z przystanków w podróży spotyka Jackie Maxwell. Przypadkiem trafia na chwilę, gdy Jackie opowiada historię o diable, w którą kobieta zdaje się wierzyć. Pisarz zatrudnia ją jako nową asystentkę i razem wyruszają do Cole Creek, aby rozwiązać niesamowicie zagmatwaną, tajemniczą zagadkę dotyczącą diabła i morderstwa sprzed wielu lat. Z czasem jednak wydarzenia rozgrywające się wokół nich zaczynają być im bliższe, niż z początku myśleli. Jednak czy Newcombe szuka jedynie nowej sensacji, a może czegoś innego? Może pragnie odszukać diabła, by porozmawiać z nim o swojej żonie? Na te i inne pytania stara się odpowiedzieć wraz ze swoją asystentką. Jackie, na nieszczęście, ma bardzo silne przeczucie, że już kiedyś widziała Cole Creek.

Karolina Waplak

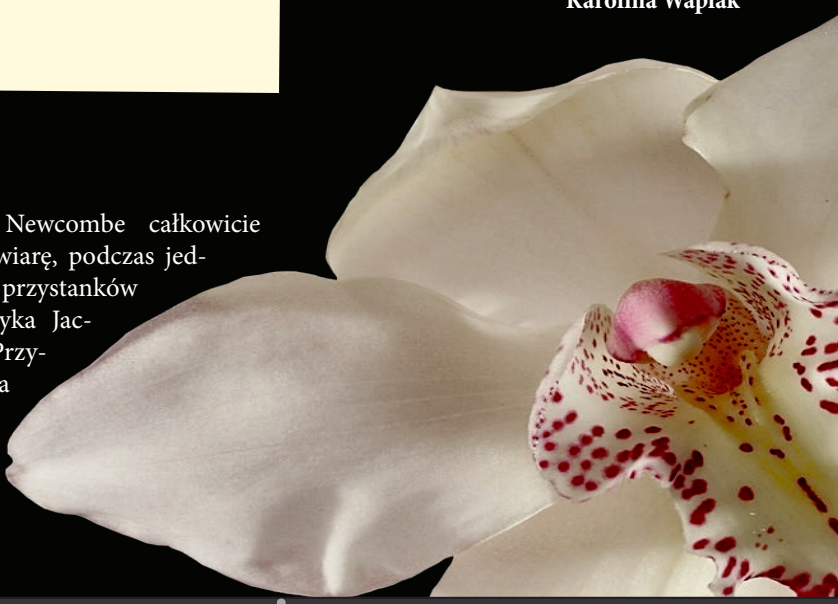

Kwartał Z

Obyśmy zobaczyli takie uśmiechy w maju

„...gdzie jest bobas?!”

Życia Szkoły

Plac przed szkołą, ostatni raz w tej odsłonie

Tak się cieszy sienkiewicz

SWING BO

Nareszcie po 12 latach, w listopadzie ubiegłego roku pojawił się drugi w dorobku Robbiego Williamsa album swingowy zatytułowany Swings Both Ways. W przeciwieństwie do Swing When You're Winning z 2001 roku zawiera on, poza kilkoma coverami, zdecydowanie więcej materiału autorstwa samego Williamsa.

Album ten może być zaskoczeniem. Przede wszystkim dlatego, że rok wcześniej wydany został Take The Crown, który przez swój elektropopowy charakter zebrał mieszane recenzje. Mimo to Robbie postanowił zaprosić do studia wykonawców takich jak: Lily Allen, Michael Buble czy Olly Murs, Guya Chambersa, którego zabrakło przy produkcji ostatnich kilku albumów artysty, jak również swojego kolegę z Take That, Gary'ego Barlowa, współautora wielu tekstów Williamsa, i nagrać długo oczekiwany sequel albumu z 2001.

Co tu dużo mówić, Robbie Williams wielkim artystą jest, co pokazuje również na swojej najnowszej płycie. Tym, co najbardziej zwraca uwagę słuchacza jest różnorodność wykonywanych utworów. Singlowe Go Gentle to, jak mówi sam Williams, obietnica skierowa-

Fot. http://www.josepvinaixa.com

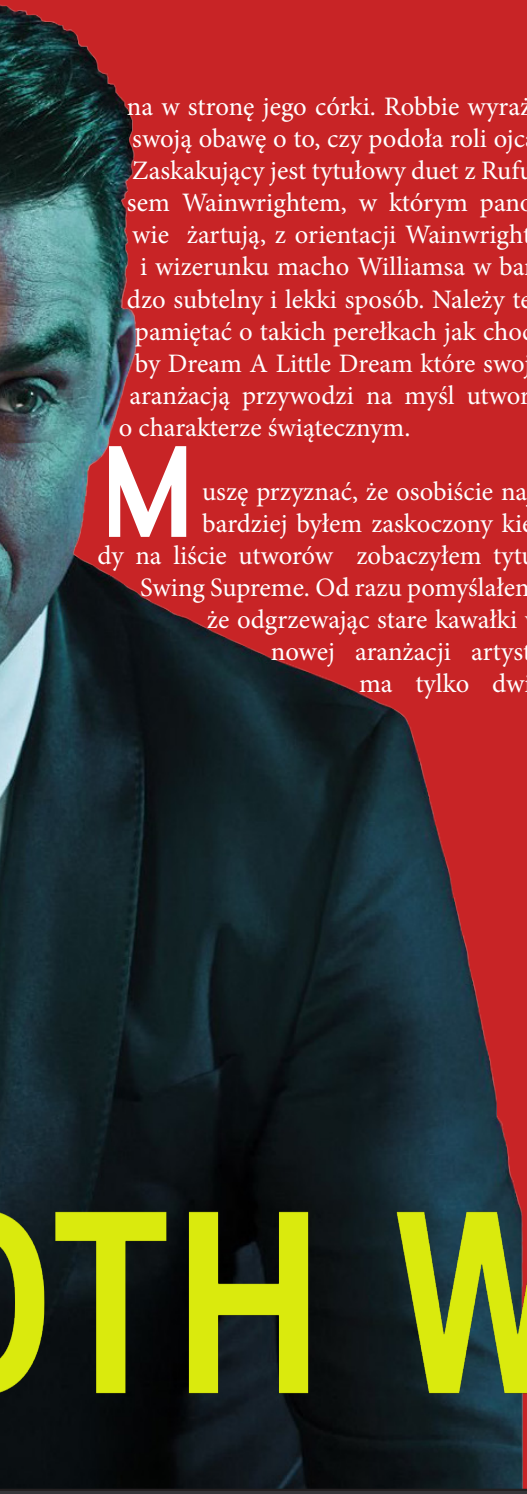

na w stronę jego córki. Robbie wyraża swoją obawę o to, czy podoła roli ojca. Zaskakujący jest tytułowy duet z Rufusem Wainwrightem, w którym panowie żartują, z orientacji Wainwrighta i wizerunku macho Williamsa w bardzo subtelny i lekki sposób. Należy też pamiętać o takich perełkach jak choćby Dream A Little Dream które swoją aranżacją przywodzi na myśl utwory o charakterze świątecznym.

Muszę przyznać, że osobiście najbardziej byłem zaskoczony kiedy na liście utworów zobaczyłem tytuł Swing Supreme. Od razu pomyślałem, że odgrzewając stare kawałki w nowej aranżacji artysta ma tylko dwie możliwości. Albo wyjdzie z tego kompletna klapa, albo dzieło. Na szczęście Robbie jest prawdziwym artystą i potrafi udowodnić, że nie ważne w jakim stylu śpiewa jego utwory będą przebojami

Piosenką, która najbardziej mnie ubawiła podczas słuchania jest zamykający album No One Likes A Fat Popstar, w którym przy użyciu muzyki gospel Robbie drwi z czterdziestoletnich gwiazd popu, którym ciężko pogodzić się przemijającą popularnością, ale też urodą. Czyżby jakieś odniesienia autobiograficzne? Tak czy inaczej jest to niewątpliwie bardzo mocna strona albumu.

Obrazą byłoby powiedzenie, że ten album jest dobry. Dobre mogą być przekąski, o których śpiewa Robbie. Ten album jest po prostu genialny. Jednocześnie pokazuje, że wielki artysta potrafi wyciągnąć wnioski płynące z krytyki poprzedniej płyty i wspiąć się na wyżyny swojego talentu. Można oczywiście powiedzieć, że po Take The Crown korzystanie z coverów jest próbą ratowania swojej popularności bez pomysłu na całkiem nowy materiał, jednak jest to udana próba, dzięki której artysta może bez obaw podnieść koronę.

Michał Sokół

OTH WAYS

KOMUNIKACJA WIEJSKA

Poranny bieg dla zdrowia. Nie ma nic lepszego i bardziej ekscytującego niż gonienie zimą z pełnym plecakiem, w ciężkich butach i grubej jak niedźwiedzia skóra kurtce odjeżdżającego autobusu. W dodatku jeśli już człowiek zdąży na busa to nic nie zbliża bardziej jak tłum wchodzący na plecy. Łapiąc oddech jak ryba wyciągnięta ze stawu obija się o dziesiątki tysięcy łokci. A potem znowu zimna podróż z przystanku…

Właśnie dlatego kocham mieszkać daleko od miasta. Zawsze kiedy zaprosiłem kogoś do siebie to czułem się niczym administracja rządowa. Brakowało tylko kwitków, wniosków i biurka. Zanim ktoś do mnie dotarł mijały czasem miesiące. Musiałem kogoś zarejestrować, oczekiwać, a niekiedy nawet dorzucić do biletu. Jednym słowem „Bajka"…

Tylko to co się dzieje wewnątrz miasta w sumie nie jest lepsze. Nie ważne czy mieszkałem w Kołobrzegu, czy jak teraz w Grzybowie, to zawsze napotykam na jakiś problem odnośnie spotkania. Kiedyś umówiłem się z kolegą by wyjść na miasto się powłóczyć. Mieliśmy się spotkać w połowie drogi do siebie, więc ubrałem się, wyszedłem i po kilku minutach byłem na miejscu. Zadzwoniłem do przyjaciela, a on mi powiedział, że dopiero wychodzi z domu. Nawet nie próbowałem czekać tylko poszedłem do jego mieszkania. Otworzyła mi jego mama, a Ja zobaczyłem go jak siedzi przed komputerem w samej piżamie i gra w najlepsze.

Problem komunikacji nie odnosi się tylko do spotkań. Ilekroć pracowałem w jakiejś grupie, projekcie czy po prostu nad wspólnym zadaniem domowym to był problem z dogadaniem się. Albo ktoś chciał robić wszystko, albo nic. Przeważnie to drugie. Dlatego liczne niedomówienia, albo brak spójności w rozmowach niszczył wszelką pracę.

Jak to mawiają „Chłop ze wsi wyjść może, ale wieś z chłopa nigdy" i to właśnie określenie tyczy się większości ludzi. I nie ważne jak daleko jest do centrum. Czy to będzie 5 metrów czy 5 kilometrów, to i tak mentalność ludzka zrobi swoje... Ale co jak mogę o tym wiedzieć kiedy mi się nawet od kompa wstać nie chce.

Daniel Ptaszek

Fot. www.pasjonatprl.wordpress.com i www.ursus.com.pl

PJONGJANG

Adam Kawałek

Fot. www.instytutksiazki.pl

Pytanie pierwsze: Czy w czasach powszechnej globalizacji i zacierania się granic, możliwe jest stworzenie społeczeństwa niczym z futurystycznego filmu grozy? Jedyna komunistyczna dynastia rządząca niepodzielnie północną częścią półwyspu koreańskiego udowodniła, że owszem, jest to możliwe. I tu nasuwa się drugie pytanie: Jak może wyglądać życie w takim miejscu? Kanadyjski grafik Guy Delisle, miał okazję przyjrzeć się z bliska codziennemu koszmarowi prawie dwudziestu pięciu milionów Koreańczyków i opisać go w swojej opowieści graficznej pt. „Pjongjang".

Artysta ten pracował przez kilka miesięcy w studiu animacji w samym centrum najbardziej niedostępnej części świata. Po powrocie postanowił sporządzić relację ze swojego pobytu i uchylić nam rąbka tajemnicy, pilnie strzeżonej przez czerwony reżim. Karykaturalne i lekko slapstickowe obrazki jego dzieła, prowadzą czytelnika przez ściśle wytyczone trasy w stolicy i okolicach. Mimo tego, iż Guya nie odstępują na krok tłumacz i przewodnik, którzy mają za zadanie sprawić, by nie wyniósł z ojczyzny Juche nic poza czarującym uśmiechem Kochanego wodza i otaczających go proletariuszy, to jego bystre oko potrafi dostrzec coś więcej. Mianowicie dosyć przykrą prawdę o życiu północnych Koreańczyków. Prawdę o ciągłej izolacji i zastraszeniu. Prawdę o totalnej dezinformacji i ciągłej obawie przed wojną. Prawdę o braku podstawowych dóbr i zacofaniu kraju. Jednak w oczach artysty ta strona Kimowskiej, żelaznej kurtyny, klaruje się niezwykle zabawnie. Potrafi on wnieść w szare, koreańskie realia, szczyptę humoru i innego, bardziej pozytywnego spojrzenia na rzeczywistość.

Korea Północna jest z pewnością jednym z najbardziej tajemniczych miejsc na świecie, przez co, na swój wypaczony sposób staje się jeszcze bardziej intrygująca. Mimo, że dynastia Kimów udzieliła odpowiedzi na pierwsze pytanie, a Guy na chociaż niewielką część drugiego to pozostaje jeszcze kilka pytań. Przede wszystkim: Do jakiego stopnia można manipulować społeczeństwem, i czy ci ludzie, otoczeni przez koszmar reżimu wierzą w propagandę płynącą z ust Najukochańszego Przywódcy? Niestety, odpowiedź na to pytanie przyjdzie nam poznać dopiero wraz po upadku systemu, a ten z pewnością kiedyś nastanie.

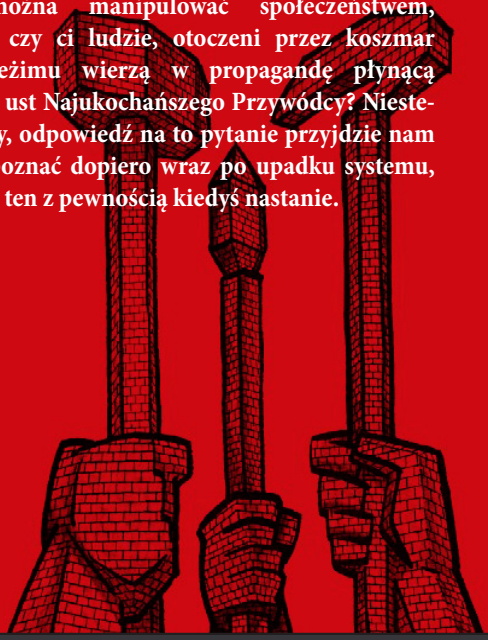

KRZYSZTOF PYZIA

Wywiad z Krzysztofem Pyzią, redaktorem „Radia Zet", autorem książki o Krzysztofie Rutkowskim, byłym redaktorem naczelnym „ŁOMOTU".

ŁOMOT[Ł]: Jak oceniasz wydanie swojej książki? Czy jest to taki twój mały sukces?

KRZYSZTOF PYZIA[K]: Jest to przede wszystkim efekt mnóstwa pracy, którą w to włożyłem. Można powiedzieć, że to pierwsze moje „małe dziecko". Pamiętam, że zanim miała ukazać się ta książka, na facebooku napisałem, że spodziewam się dziecka, co wywołało niemałą sensacje wśród moich znajomych. Dopiero później napisałem, że tym dzieckiem jest Rutkowski.

Ł: A jak to „małe dzieciątko" wpłynęło na twoje życie?

K: Czuję się bezpieczny, zawsze w razie czego mogę zadzwonić do Rutkowskiego, on przyjedzie i powie „Bomba, gleba i pozamiatane!".

Ł: A czy jakieś smaczki zostały ocenzurowane i nie ukazały się w książce?

K: Największą cenzurą miało być usunięcie rozdziału o kobietach, tzw. „aborcja kobieca". Na szczęście to zostało. Poza tym raczej wszystko zostało ujęte. Szczególnie walczyłem o to, aby napisać o upojnej nocy z sześćdziesięcio, albo siedemdziesięcio letnią kobietą, która wieczorem się Krzysztofowi Rutkowskiemu podobała, a rano już trochę mniej. Ale i ten wątek również nie został wycięty.

Ł: Na co dzień, poza pisaniem książek, zajmujesz się pracą w „Radiu Zet". Czy jest to praca, która cię zadowala? Jak w ogóle zaczęła się twoja przygoda z radiem?

K: Pracowałem w „Radiu Kołobrzeg", następnie „Polskim Radiu Szczecin". W międzyczasie, w Kołobrzegu, odbył się koncert „Radia Zet". Na tym koncercie pojawił się jeden z prowadzących poranne pasmo, Marek Starybrat, z którym przeprowadzałem wywiad. Po wywiadzie zapytałem, czy jest szansa, abym kiedyś, będąc w Warszawie, mógł zobaczyć „Radio Zet" od środka. Powiedział, że nie ma problemu, mam śmiało dzwonić. Podałem mu swój numer, jednak w przypływie emocji, zapomniałem poprosić o jego numer, pod który mam dzwonić. I pojawił się problem. Pisałem do niego e-maile, lecz nie odpisywał. W związku z tym zadzwoniłem do korespondenta „Radia Zet" ze Szczecina. Reporter nie wypytywał mnie za wiele, dostałem numer, zadzwoniłem, umówiłem się, a następnie pojechałem zobaczyć jak wygląda „Radio Zet".

Później, w wakacje, byłem tam na dwutygodniowym stażu. Po tym czasie powiedziałem, „Ok., wiecie już co potrafię, jak chcecie żebym robił coś dalej, to charytatywna działalność już się skończyła". I tak się stało, zadzwonił do mnie telefon z propozycja, czy nie chciałbym spróbować sowich sił w „Radiu Zet". Przeszedłem okres próbny, udało się. Od tamtego czasu, czyli już ponad trzy lata, pracuję w „Radiu Zet". Teraz wstaję od poniedziałku do piątku o 4:50, bez znaczenia czy

wieczorem była impreza czy nie. A czasem nawet nie kładę się spać, żeby było prościej i szybciej. [śmiech].

Ł: Wracając jeszcze do twoich młodszych lat, mimo, że dwadzieścia cztery lata to i tak jest młody wiek…

K: Ale młodszy od Ibisza nie jestem, nie przesadzaj. [śmiech]

Ł: Od Ibisza na pewno nie, ale od Rutkowskiego na pewno tak. Jednak, w nawiązaniu do twoich szkolnych lat, jak wspominasz naszą szkołę i pracę w „Łomocie"?

K: Myślę, że gdyby nie praca w „Łomocie" to nie byłoby dzisiaj tej książki, gdyż bardzo wielu rzeczy nauczyłem się w gazecie „Łomot". To rozwinęło moją pasję. Pokazało mi, że warto iść w tym kierunku. Miałem przyjemność współpracować z prof. Alicją Stokłosą, Pani profesor dawała mi wiele cennych wskazówek. Na początku byłem członkiem redakcji, potem redaktorem naczelnym. Przez cały czas wspierali nas Państwo Gauerowie, od których również otrzymywaliśmy cenne wskazówki.

Ł: I tak na koniec. Co byś poradził młodym uczniom Sienkiewicza?

K: Co bym poradził? Przede wszystkim uczcie się tego co was interesuje, na tym się przede wszystkim skupiajcie. Rozwijajcie też swoje pasje. Korzystajcie z możliwości jakie daje wam szkoła, bierzcie udział w konkursach, zarówno sportowych jak i literackich. I co jest najistotniejsze, nie bójcie się myśleć, że skoro jesteście z Kołobrzegu, to nie dacie sobie rady. Dacie radę wszędzie, bo w szkole imienia Sienkiewicza są ludzie ambitni i do tego kumaci, którzy na pewno sobie w przyszłym życiu zawodowym, wcześniej uczelnianym, poradzą.

Ł: Dziękujemy za wywiad !

K: Dziękuje bardzo.

Rozmawiali
Daniel Ptaszek
Adam Kawałek
Fot. www.echomedia.info

THE WALKIN

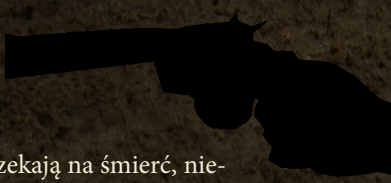

Koniec świata, jeśli ktoś woli apokalipsa, od dawna wszystkich przeraża. Jest wiele wizji tego wydarzenia. Wiele razy pojawia się ono na ekranach telewizorów i komputerów. Myślę o apokalipsie zombie. Według mnie świetnie obrazuje ją serial „The walking dead" (w Polsce emitowany jako „Żywe trupy") reżyserii Franka Darabonta, a oparty na komiksie Roberta Kirkmana, o tym samym tytule.

Na początek klasycznie – główny bohater budzi się za śpiączki w pustym szpitalu i nie jest świadomy kataklizmu. Tak jak w filmie „28 dni później" koleś szuka rodziny i stara się przeżyć. Cały pierwszy sezon można streścić tym zdaniem. Potem jest tylko lepiej. Zombie są jedynie tłem wydarzeń. Pierwsze skrzypce grają relacje międzyludzkie i reakcje jednostek na zaistniałą sytuację. Jedni czują się jak ryba w wodzie pośród trupów, inni się poddali i czekają na śmierć, niektórzy chcą po prostu przetrwać.

Czy prawdziwym zagrożeniem są tylko „gryzonie" za płotem, czy może przyjaciel który dzielił się z Tobą kolacją, a o świcie chce zrobić z Ciebie śniadanie? Nie zapominajmy o sąsiadach. Oni raczej nie chcą wpaść do nas na herbatkę, ale raczej nafaszerować nasze ciało ołowiem. W takiej sytuacji dyplomacja nie pomaga. Więc co zrobić? ROZŁOŻYC SIĘ W FOTELU I OGLĄDAĆ. Cóż można więcej powiedzieć... każdemu, kto nie oglądał zalecam to nadrobić.

Gra aktorska w tym serialu jest na wysokim poziomie – lepiej niż w polskich serialach z Karolakiem, Szycem i Adamczykiem. Na uznanie zasługuje Andrew Lincoln, który gra Ricka, świetnie odwzorowuje zachowania lidera ucieki-

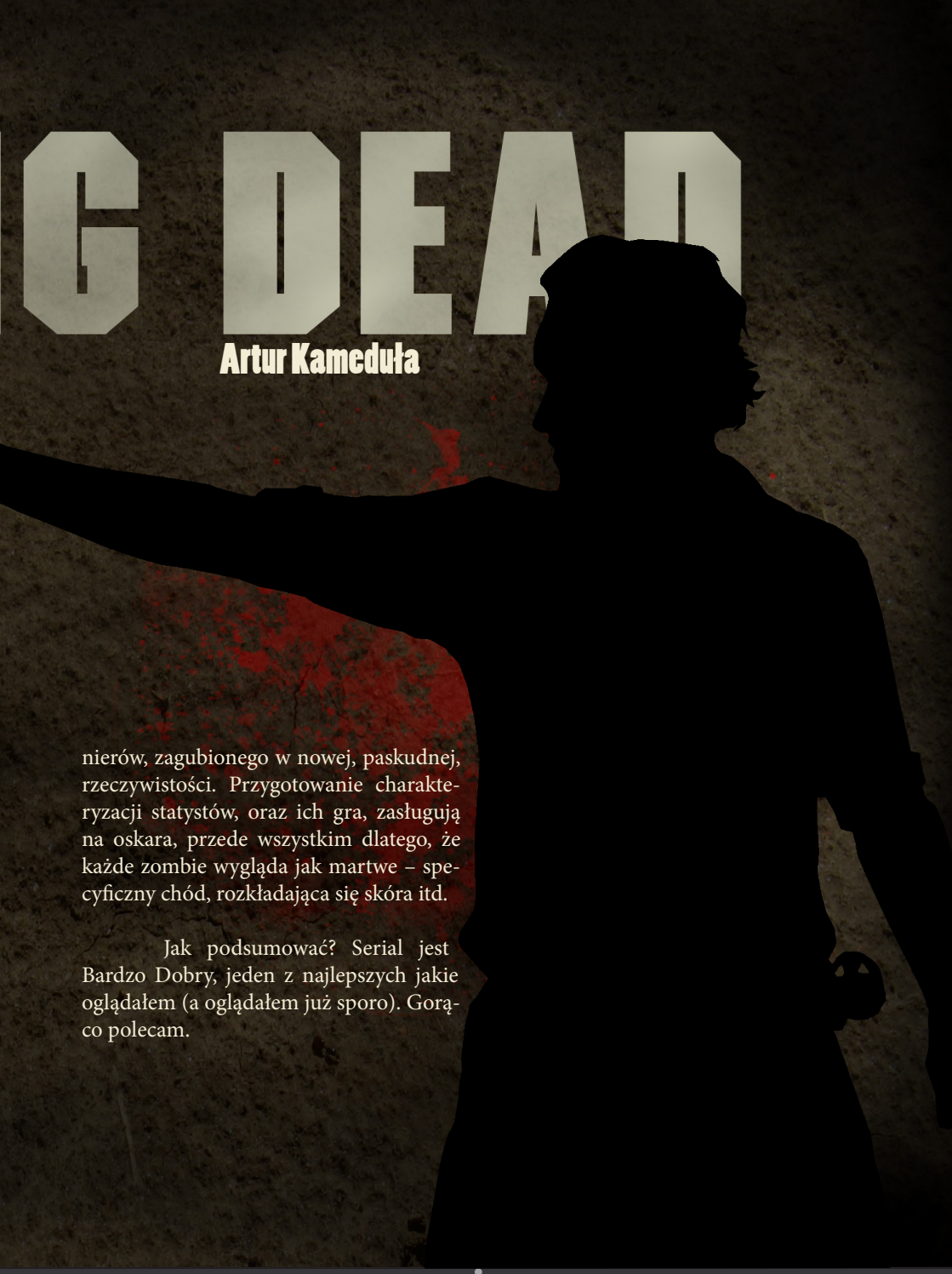

nierów, zagubionego w nowej, paskudnej, rzeczywistości. Przygotowanie charakteryzacji statystów, oraz ich gra, zasługują na oskara, przede wszystkim dlatego, że każde zombie wygląda jak martwe – specyficzny chód, rozkładająca się skóra itd.

Jak podsumować? Serial jest Bardzo Dobry, jeden z najlepszych jakie oglądałem (a oglądałem już sporo). Gorąco polecam.

GROMKI SUCHAR

N= Nauczyciel
U = Uczeń
P = Pani z szatni(Gościnnie)

U: Proszę Pani, mam już dosyć...
P: Czego masz dosyć jak dopiero 8 godzina?

U: Telimena chciała Tadeusza za mąż bo był młody i mógł ją długo zaspokajać.

U: Hrabia Husy poszedł za Dziewicą bo mogła dać mu to czego nie da żona.

N: No to jest proste... Akro... ? Akro... ?
U: Akrobacje?
N: Akromorfizm.

N: Czego tu nie rozumiesz? Wystarczy dodać to przez to i przemnożyć przez „x"...
[5 minut później]... potem wyciągasz z tego pierwiastek i masz wynik. Co ci wyszło?
U: Niebieski?

U: Kobieta jest najważniejszą funkcją życia.

U: Poradzimy sobie bez książki w końcu jesteśmy człowiekami.

(Zimową porą)
N: Co wy wszyscy tacy ospali? Pewnie od tego ciepła!
U: Jakiego ciepła?!
N: Normalnego... Na zewnątrz -5 stopni, a tutaj aż +5 stopni...

Ustna interpretacja obrazu „Krzyk":
U: Ta postać z krzyku tańczy! Jak Shakira! „What ever, ever!"... A pokazać Pani co krzyk widział, że ma taką twarz?

U: Tej wodzie trzeba zmienić kwiatki.

N: To genialny pomysł mojej Genialnej Osoby.

U1: Patrz jakie mam auto!
U2: Jaki rocznik? IIIw. przed narodzeniem Chrystusa?

N:XIII Księgi Pana Tadeusza nie ma! Zabraniam wam jej czytać!
U:A co w niej jest?
N: NIC! Bo jej nie ma!

N:Przez trzy minuty nie mogliście tego znaleźć?! Przez trzy minuty to można dziecko spłodzić!

N:Nie jesteście mi całkowicie obojętni, co nie oznacza, że was lubię.

N:Język polski jest jak seks, albo cały, albo wcale!

N:Też mam szaliczek jak ci na zdjęciu, a nie jestem hipsterem.
U:Prawdziwy hipster nigdy nie przyzna się, że jest hipsterem.

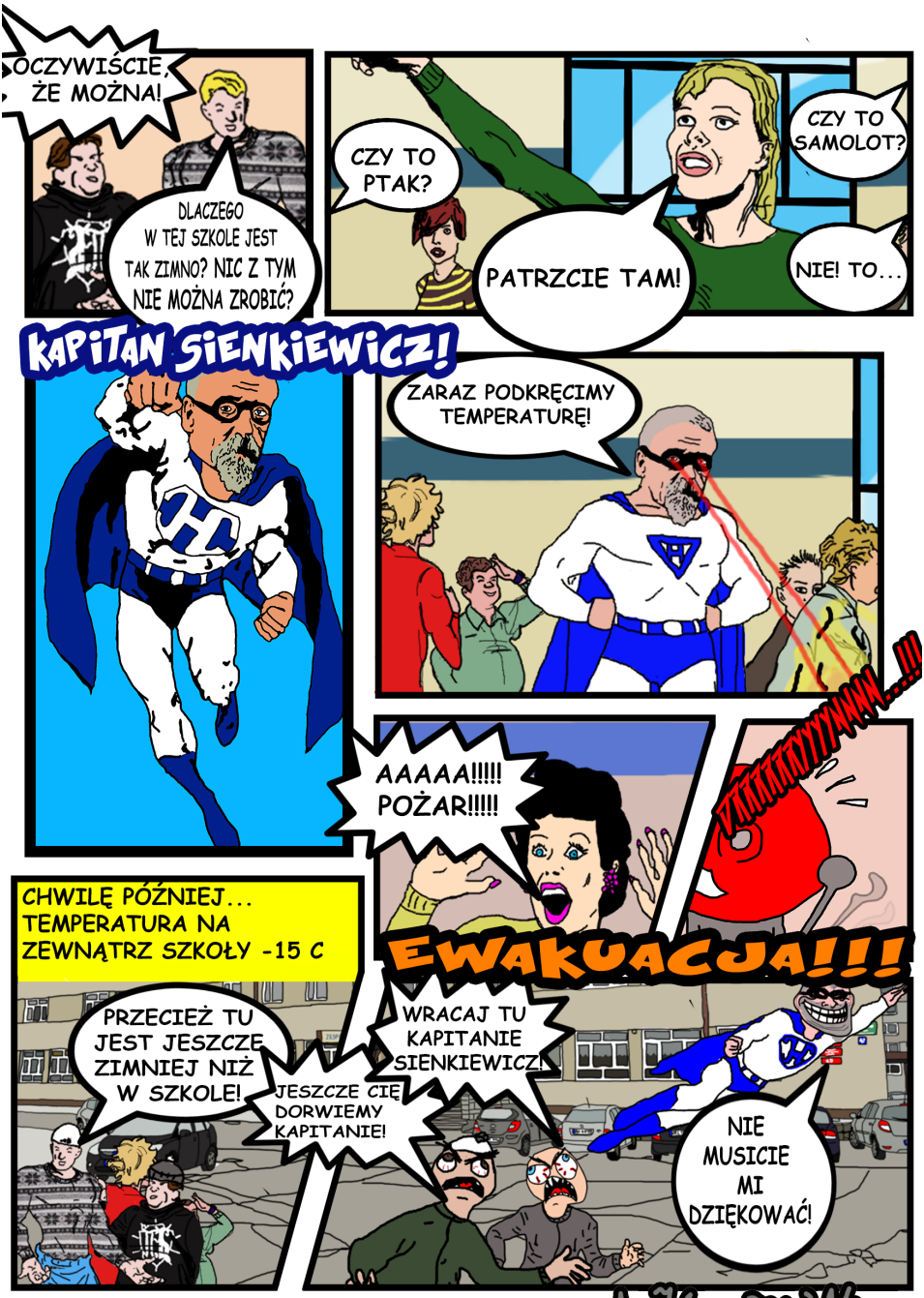
OCZYWIŚCIE, ŻE MOŻNA!
DLACZEGO W TEJ SZKOLE JEST TAK ZIMNO? NIC Z TYM NIE MOŻNA ZROBIĆ?
CZY TO PTAK?
PATRZCIE TAM!
CZY TO SAMOLOT?
NIE! TO...
KAPITAN SIENKIEWICZ!
ZARAZ PODKRĘCIMY TEMPERATURĘ!
AAAAA!!!!! POŻAR!!!!!
YYYYYYYYYYYYAAAA...!!!
EWAKUACJA!!!
CHWILĘ PÓŹNIEJ... TEMPERATURA NA ZEWNĄTRZ SZKOŁY -15 C
PRZECIEŻ TU JEST JESZCZE ZIMNIEJ NIŻ W SZKOLE!
JESZCZE CIĘ DORWIEMY KAPITANIE!
WRACAJ TU KAPITANIE SIENKIEWICZ!
NIE MUSICIE MI DZIĘKOWAĆ!
A. Kawałek '14

Fot. Adam Kawałek

Czas się nie spieszy, to my nie nadążamy.

~ Lew Tołstoj